Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. No. 10. Leszno, dnia 2. Września 1843.



Kościół Swięto-Jański z klasztorem pokrzyżackim w Gnieźnie, zdięty od strony północno-zachodniéj.

Kościół ś. Jana Chrzciciela w Gnieźnie.

Do najstarożytniejszych gmachów w prowincyi naszéj należy kościół ś. Jana Chrzciciela w Gnieźnie, którego widok z strony północno-zachodniéj rycina poprzednia przedstawia. Część jego jedna sięga zapewne 15go lub 16go wieku. Należał do Kanoników regularnych ś. Augustyna, stróżów grobu Pańskiego jerozolimskiego, (Bożogrobców), sprowadzonych tu z Miechowa w roku 1243. przez Przemysława i Bolesława, Książąt wielkopolskich. Książęta ci, mianowicie zaś Przemysław I., rozlewający krew swoich poddanych o kawałek ziemi, ronili ją bez miary i granic, z osłabieniem władzy monarchicznéj, dla kościołów i zakonów. Kościołowi ś. Jana w Gnieźnie nadali wsie: Zdechowo, Lekkowo, Chmelino, Pawłowo, Cimelewo, Ujazd, Stasin, Łoziny, Konikowo, z jeziorami, młynami, ogrodami, sadami (pomaria), wolnością polowania na bobry i t. d. Włożyli jednak na zakonników obowiązek pielęgnowania i utrzymywania pewnéj liczby ubogich, i żywienia niedostatnich uczniów (scholares), których atoli odziewać nie mieli. Zakonnicy wszakże obowiązków tych, przynajmniéj od 16go wieku, niedopełniali.

M. K.

Józef Frank.

Przez

A. F. Adamowicza.

Jedna po drugiéj ustępujące powoli z tego świata, rozpierzchłe po całéj kuli ziemskiéj gwiazdy byłego niegdyś Przybytku nauk i umiejętności w Wilnie, trwałe po sobie zostawują pomniki uczonych prac, i błogi długo jeszcze wywierać będą wpływ na pokolenia następne. Jak z jednéj strony świeży gmachu upadłego ślad stawia nam przed oczy śmierć w odległém ustroniu zasłużonego Professora Józefa Franka, tak z drugiéj strony podaje wzór jednego z najuczeńszych lekarzy i najlepszych nauczycieli europejskich, który w Wilnie pierwszym był rozkrzewicielem medycyny praktycznéj naukowéj i sprężyną wielu dobroczynnych zakładów.

Nim zdolniejsze pióro ogłosi biografią ś. p. Józefa Franka, i nim wyjdzie na świat żywot przez niego samego skréślony, niech mi wolno będzie choć kilka słów o nim, jako o czcigodnym nauczycielu i przewodniku naukowéj młodości mojéj, powiedzieć.

Urodził się Józef Frank $\frac{11}{23}$ Grudnia 1771. w Wielkiém księstwie badeńskiém, w mieście Rastadt, z ojca sławnego lekarza i Professora Jana Piotra. Najstarszy z trojga rodzeństwa, wychowany w religii rzymsko-katolickiéj i od pierwszéj młodości przez ojca swego, idącego w tém za zdaniem Hippokratesa, na lekarza przeznaczony i sposobiony, odbywał całą edukacyą pod jego kierunkiem. Z początku słuchał lekcyj w Uniwersytecie getyngskim, późniéj w Pawii, pod przewodnictwem Spalanzani'ego, Volty, Scopolego, Scarpy i innych, udając się zawsze za ojcem, powoływanym na Professora z jednego do drugiego Uniwersytetu, i we wszystkich mu towarzysząc podróżach. W 20 roku życia swojego otrzymał w Pawii stopień Doktora medycyny i chirurgii, poczém odbył naukową podróż razem z ojcem po Szwajcaryi, bogatéj naówczas w sławnych lekarzy, jakimi byli: Odier, Pictet, Senebier i Cabanis, w Genewie; Tissot w Lauzanie; Rahn, Usteri, Lavater, w Zurich. W czasie téj podróży, w któréj rozważał działanie fizyczne kraju na jego mieszkańców, wpłynęła na niego ówczesna nowa teorya lekarska genialnego Browna, którą się przejął, i którą za powrotem do Włoch przez lat kilka, walcząc z niemałemi trudnościami, rozszerzał, będąc już poniekąd w pierwszéj młodości nią zarażony podczas dwókrotnego (1786. i 1790.) zwiedzania Edynburga. W duchu téj niebezpiecznéj teoryi pierwszą jego pracą literacką był list pisany do Professora Brugnatelli. Wytłumaczył potém z angielskiego na włoskie dzieło Roberta Jones, z dodaniem uwag własnych, tchnących tą samą nauką; równie podobnéjże treści dzieło Weikard'a z niemieckiego na włoskie, ze swojemi uwagami, przełożył. Zajmował się przytém praktyką w Pawii (1) i Medyolanie, gdzie potrafił sobie zjednać przyjaźń gościnnego Piotra Moscati, (2) sławnego lekarza i senatora.

W roku 1794. mianowany został publicznym Korrepetytorem medycyny praktycznéj przy szkole klinicznéj Uniwersytetu pawijskiego, i nawet w rok potém miejsce ojca tamże zastępował. A chociaż pod koniec tegoż roku do Wiednia z ojcem wyjechał i tam miejsce głównego lekarza przy miejskim szpitalu zajął; w krótce jednak znowu zaproszony został do Pawii dla wykładania kursu Terapii szczególnéj i Kliniki medycznéj, i mianowany Professorem nadzwyczajnym, przez rok cały z chlubą ten obowiązek pełnił. Dwuletni wykład praktycznéj medycyny przez Franka w Pawii, w duchu Browna, nie stanowił ślepego naśladowania tego lekarza, ale raczéj krytyczny rozbiór jego nauki. W tym czasie roztrząsał w ogłoszonym przez się liście różne przedmioty lekarskie, nie samych tylko lekarzy zajmujące, i ogłosił sposób leczenia używany przez niego w Klinice pawijskiéj.

Ówczesne rozruchy wojenne we Włoszech

---

(1) Tu leczył w r. 1792. podług sposobu Browna chorych w szpitalu, wtedy tylko, gdy zwyczajny sposób leczenia nie wystarczał.

(2) Nie tylko Moscati, ale wielu innych ówczesnych w Europie sławnych lekarzy, nawet Lafontaine w Warszawie, poszło za teoryą Browna.

i czasowe zamknięcie szkoły pawijskiéj 1796 r. zniewoliły Franka przenieść się do Wiednia, gdzie w tymże roku został głównym lekarzem (Primar-Arzt) przy wielkim szpitalu miejskim. Odznaczył się tu pilnym dozorem chorych i apteki; rozłączaniem łóżek dla zmniejszenia zaraźliwości chorób i zaprowadzeniem nowego podówczas sposobu oczyszczania powietrza za pomocą nakadzań chlorynowych, podług sposobu Guyton-Morveau. Panująca wtedy w tymże szpitalu gorączka, zagarnęła mu ukochanego brata lekarza Franciszka († 1796.) i stała się powodem do napisania rozprawy o téjże chorobie. Przez ośm lat będąc przełożonym nad służbą lekarską, we wspomnionym szpitalu okazał się bardzo czynnym w nabywaniu coraz większéj doskonałości i praktycznéj wprawy, szczególnie pod okiem ojca, wykładającego tamże kursa uniwersyteckie praktycznéj medycyny. W tym to czasie napisał Frank objaśnienia teoryi medycznéj Browna; postrzeżenia kliniczne w szpitalu wiedeńskim; list o gorączce nerwowéj, opisanéj przez Hufeland'a; objaśnił poznawanie i wybór dobrego lekarza w osobném dziełku; wyłożył naukę o truciznach i lekarstwach przeciw nim służących, podług zasad przyjętego wzoru i chemii ówczesnéj z obszernémi uwagami; był redaktorem i współpracownikiem podręcznéj książki zdrowia, przez Towarzystwo wiedeńskich lekarzy wydawanéj; a w rok późniéj sam jeden podobnąż ogłosił. Jest to rodzaj pisma popularnego na zniesienie przesądów, treści lekarsko-humorystycznéj, która wówczas powszechnie Wiedeń zajmowała. Pomimo tylu zatrudnień, wykładał prywatnie, z wielkiém zadowoleniem uczniów medycyny, słuchających kursu ojca, początki patologii ogólnéj i szczególnéj, które późniéj jeden z uczniów Józefa Franka ogłosił w dziele, ostatniém już w duchu teoryi Browna.

Wówczas to, pełen doświadczenia teoretycznie wzbogaconego, po dwunastoletniéj praktyce lekarskiéj, czuł się usposobionym do odbycia z korzyścią podróży naukowéj. Pod koniec przeto 1802 roku udał się naprzód przez Strasburg do Paryża, zwracając wszędzie uwagę na zakłady naukowe lekarskie, szpitale i więzienia. W Marcu 1803. opuścił Paryż dla zwiedzenia Londynu, Oksfordu i innych sławniejszych miast Anglii; późniéj zwiedził Edynburg, Glasgow i inne znaczniejsze w Szkocyi miasta. Wszędzie zabierał znajomość z uczonymi lekarzami i Professorami, śledząc zblizka wszelkie zakłady lekarskie i dobroczynne, więzienia i domy robocze, i najpilniejszą zwracając uwagę na sposób ich urządzenia i na szkodliwy lub dobroczynny wpływ na zdrowie. Późniéj przez Hamburg udał się do Pruss i Saksonii w podobnymże celu, i nakoniec do Wiednia powrócił. Całą tę uczoną podróż opisał sposobem bardzo zajmującym i trafnym. Dzieło to bardzo ważne, mimo naukową część swoję, z charakterystyki znakomitych ludzi, z którymi się w podróży zapoznawał.

W tym to właśnie czasie, podług nowonadanych 1803 r. 18. Maja Ustaw b. wileńskiemu Uniwersytetowi, wielkie korzyści i nadzwyczajne zapewniano płace dla sławnych w uczonym świecie z dzieł i wysokiéj nauki mężów, wezwanych do obejmowania katedr w tym nowoprzekształconym zakładzie wakujących.

Niedostatek Kliniki medycznéj w Wilnie oddawna czuć się dawał. Staranny i uczony ówczesny Rektor Uniwersytetu, Poczobut, z Professorami medycyny praktycznéj, z kolei katedrę zajmującymi: Langmeyer'em, O'Conor'em i Spitznagel'em, bardzo o tém myślili; lecz potrzebie téj zaradzić jeszcze nie zdołano. Próżne były także święte chęci uczonego Professora chemii Dra. Sartoris'a, który, opuszczając Wilno, niewielki zostawił na założenie Kliniki fundusz; losy widać chciały, aby wykonanie tak błogiego zamiaru dopiero Frankom się dostało. Mimo bowiem staranie się o katedrę Kliniki i Terapii uczonego podówczas Professora w Erlangen Schmidtmüller'a, Rektor Ks. Strojnowski w r. 1804. Franków potrafił z Wiednia przywołać. Pamiętny jest w dziejach b. Uniwersytetu wileńskiego rok szkolny 180⁴⁄₅ przez epokę, jaką stanowi w uzupełnieniu nauk lekarskich i przez pierwsze otworzenie Kliniki medycznéj staraniem Jana Piotra Franka, który po dziesięciomiesięcznym pobycie w Wilnie całe dalsze dzieło zostawił synowi Józefowi, uwolnionemu już ze służby austryackiéj 6. Sierpnia 1804 r., a przez błogosławionéj pamięci Cesarza Aleksandra na publicznego zwyczajnego Professora patologii w Uniwersytecie potwierdzonemu i Radcą dworu mianowanemu; sam zaś do Petersburga dla urządzenia podobnegoż zakładu wyjechał. Nim to jednak nastąpiło, Józef Frank wykładał patologią przez cały rok szkolny, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie przy łóżku chorych, co mu z łatwością przychodziło, jako zajmującemu się już dawniéj tymże przedmiotem w Wiedniu.

Józef Frank objął Klinikę urządzoną przez ojca na wzór pawijskiéj i wiedeńskiéj i został potwierdzony na Professora p. z. Terapii szczególnéj i Kliniki medycznéj 1806 roku, z powiększeniem pensyi z dwóch na trzy tysiące rubli srebrnych.

Odtąd już fakultet lekarski zaczął obszerniéj nierównie czynności swoje rozwijać. Ogłaszano zadania lekarskie do nagrody; zjawiały się uczone medyczne pomniejsze rozprawy w wydawanych wówczas Dzienniku wileńskim i Gazecie literackiéj; wyszedł prospekt szkoły klinicznéj wileńskiéj na rok 180⁵⁄₆., pod zarządem Józefa Franka. Bez przerwy odtąd przez lat 18 z największą gorliwością i z prawdziwém poświęceniem się uczył Frank medycyny

praktycznéj i wzorowie zarządzał Kliniką medyczną, którą postawił w rzędzie pierwszych tego rodzaju europejskich zakładów, a nawet szczerze wyznać można, iż Klinika nasza przewyższała wszystkie starannością i kosztownością w utrzymywaniu, równie téż korzystnym, gruntownym i pociągającym nauki wykładem. Szczególny dar uczenia stawiał Franka między pierwszymi Professorami europejskimi, i śmiało go tylko porównywać można było z jego ojcem i z Professorem Gregory w Edynburgu. Roczniki wileńskiéj Kliniki starannie zebrane ogłosił Frank w języku łacińskim, gdzie umieszczone są postrzeżenia nad chorobami i sposobem ich leczenia, ze wstępem zawierającym opisanie Kliniki i uwagi lekarsko-statystyczne tyczące się Wilna (3).

Od roku 1805., i z poleceniem Uniwersytetu i dla czuwania nad doskonałém i wzorowém przygotowywaniu lekarstw, dozorował apteki uniwersyteckiéj, a w czasie przepełnienia wszystkich szpitalów wileńskich w 1807 r. chorymi wojskowymi, leczył ich i był Członkiem kommissyi szpitalów.

W roku 1805. dnia $\frac{12}{24}$ Grudnia wespół z innymi Professorami, znakomitszymi lekarzami i aptekarzami miasta w liczbie 15., utworzył Towarzystwo uczone lekarskie, dotychczas trwające, którego celem jest wspólne przykładanie się ku doskonaleniu nauk lekarskich, a szczególniéj zatrudnianie się chorobami, panującemi w naszym kraju. Towarzystwo to 1806 roku przez Cesarza Aleksandra utwierdzone, w nagrodę uczonych prac swoich w 1819. *Cesarskiém* mianowane zostało. Frank przyjął na siebie obowiązek Sekretarza tego Towarzystwa, i takowy od początku pełnił przez lat dwanaście; późniéj trzykroć był jego Prezydentem, a zawsze najczynniejszym współpracownikiem ogłaszanych wówczas Pamiętników i Dzienników lekarskich, będących składem bardzo ważnych postrzeżeń naukowo-praktycznych. Otwarcie tego Towarzystwa zagaił mową o zakładach naukowych wileńskich. Nie zaniedbywał okoliczności stania się użytecznym przybranéj ojczyznie, ogłaszając mniejsze pisma lekarskie po polsku, dla wszystkich potrzebne i przystępne. Zwracał uwagę rodziców na niebezpieczność choroby zwanéj *Krup* i na sposoby skutecznego jéj zaradzania; pisał o magnetyzmie źwierzęcym, okazując i nadużycia jego i zbyteczną weń podkopując wiarę.

Niedostatek lekarzy do cywilnéj i wojskowéj służby potrzebnych, oraz usilna chęć wywdzięczania się i wynagrodzenia choć w części krajowi wielkich kosztów, łożonych na Uniwersytet, pobudziły Franka do chwalebnéj myśli ukształcania lekarzy kosztem skarbu. W tym celu podczas krótkiéj swojéj bytności w Petersburgu (1806 latem), zasięgnąwszy tamże rady doświadczonych mężów, wyjednał u Tronu założenie Instytutu lekarskiego i wybrany został tegoż Instytutu 1807. Marca 23. Prefektem, takowy obowiązek z największą gorliwością, bezpłatnie nawet, wypełniał. Przy pierwszém rozwinięciu tak użytecznego zakładu na niezliczone natrafiał trudności: musiał albowiem pierwotną w krajowcach odrazę do medycyny przełamywać; rozmaitemi sposobami zachęcać; niedostateczną nawet z początku wypłatę na utrzymanie się uczniów z własnych funduszów zastępować. Tak więc za staraniem Franka znajdowało się coraz więcéj ochotników, iż zamierzona 50 skarbowych uczniów liczba po kilku leciech uzupełnioną została. Gorliwie się przykładał do zaopatrzenia uczniów w książki i narzędzia dyssekcyjne, a nawet za jego radą doskonałego majstra narzędzi chirurgicznych Malliard'a z Wiednia sprowadzono. Od roku 1806. zajmował się zbieraniem preparatów patologicznych, umieszczanych przy Klinice medycznéj, na wzór podobnegoż wiedeńskiego gabinetu: nie opuszczał żadnéj zręczności dociekania ukrytych przyczyn chorób, przez pilne śledzenie trupów, a tym sposobem, przy pomocy swoich Adjunktów, szczególniéj Sebastyana Błaszczykiewicza, zebrał znaczną liczbę preparatów, które późniéj pomnożone przez najpracowitszego z pomiędzy Prosektorów Adama Bielkiewicza, przyłączone do gabinetu anatomicznego, stanowiły prawie węgielny kamień bogatego zbioru chorowitych części ciała ludzkiego, który dopiero w zeszłym roku razem ze zbiorem fizyologicznym opisany został. (4) Tyle zaś zajmowała Anatomia Franka, że nie tylko wszystkich uczniów do niéj zachęcał, ale wpływał jeszcze znacznie do nabycia z Wiednia dla Uniwersytetu niektórych preparatów Professora Prochaski.

Gdy w roku 1810., z powodu niedostatku lekarzy w szpitalach wojskowych, rząd swoim kosztem sprowadził do Wilna uczniów z Westfalii, Frank, podawszy plan instrukcyi, zajmował się ich kształceniem. (5) Dwakroć téż (1806. i 1808.) w nagrodę uznanéj w nim pracy i staranności, obdarzony był pierścieniem brylantowym, 1810 r. orderem ś. Włodzimierza 4go stopnia, a w 1812. dnia 24. Marca Radcą kollegialnym mianowany został.

Podczas dwukrotnéj z Wilna wycieczki swojéj do Wiednia (w 1812. i w 1817.), pamiętał

(3) Tłumacz tych Roczników podziwiał i cieszył się, że podówczas północnemu Wilnu takie południe przyświecało naukowe.

(4) *Museum Anatomicum Vilnense. Vilnae.* 1842. *in* 4. *Pars I. et II. XV.* 281. *Supl.* 4. Tu w przemowie mojéj, wyjaśniającéj historyą Anatomii w Wilnie, wspomniałem szczegółowie o zasługach Franka pod tym względem.

(5) Pathologiae medicae elem. Auctore H. Heimann. Viln. Vars. Lipsiae. 8. 1811. Ob. Wstępu str. VIII.

ciągle o wszystkich potrzebach i niedostatkach fakultetu wileńskiego i starał się im zaradzać, używając przytém jak najkorzystniéj czasu, już to z najuczeńszymi obcując lekarzami, już to zwiedzając zakłady, jak np. Dra Goelis'a dla chorób dzieci, Professora Beer'a dla chorób oczu; a za powrotem do Wilna wszystko do swojéj Kliniki przystósowywał. Ułożony bowiem przez niego chwalebny projekt osobnego kursu i Kliniki na choroby oczu, w 1818 roku odłożonym został przez fakultet medyczny wileński do stósowniejszego i późniejszego czasu. W r. 1816. Listopada 4. wzywanym był Frank na Rektora Uniwersytetu; ale zatrudnienia naukowe, do których był przywykł, przeniósł nad kłopotliwe urzędy.

Józef Frank był nie tylko twórcą stósowanéj praktycznéj medycyny, ale razem dobroczyńcą i pocieszycielem niedostatnich chorych w Wilnie. Założył bowiem 15. Kwietnia 1806 roku osobną Klinikę przy uniwersyteckiéj, zwaną *ambulatoryjną*, (6) w któréj udzielano bezpłatnie, oprócz rady, wszelkie lekarstwa ubogim, do niéj przychodzącym. Oprócz tego posyłał lepszych uczniów do mieszkań ubogich chorych, a w wątpliwych razach i sam się tam z nimi udawał, i tym sposobem ich oświecał i do zatrudnień lekarskich przyzwyczajał; a tak potrafił złączyć miłosierne uczynki z pożytkiem uczniów swoich.

Czujemy tu potrzebę uczynienia nieco obszerniejszéj wzmianki o żądzy Franka stania się użytecznym krajowi i okazywania tych uczuć, jakie w nim doznana uprzejmość i gościnność narodowa, wzbudziły.

Przedstawił on w 1806 roku, 27. Lutego, Biskupowi wileńskiemu, ś. p. Janowi Kossakowskiemu, projekt do Zakładu dobroczynności, w celu dostarczania ubogim chorym i rady i lekarstw. Biedni bowiem mieszkańcy nie mieli w chorobach żadnego ratunku, oprócz udawania się do szpitalów; skutkiem czego nastąpić musiał znaczny tych zakładów upadek. Ogromnychby potrzeba było kosztów, gdyby przyszło doprowadzić szpitale wileńskie do tego stanu, ażeby mogły wszystkich obejmować chorych. Frank zatém sądził, że daleko mniéj trzeba na zatamowanie złego w samém źródle, podając ubogim sposób, ażeby się mogli léczyć, nie stając się dla szpitalów ciężarem. Taki rodzaj pomocy wskazując, przełożył, ażeby się utworzyło Towarzystwo, dostarczające bezpłatnie lekarstw dla ubogich Wilna, ze składek i z dochodu z koncertów amatorskich. Projekt ten uważał wszakże za niedostateczny, ale właśnie też samę niedostateczność mianował duszą każdego dobroczynnego zakładu w jego pierwiastkach, ponieważ dawała powód do ciągłego stopniami doskonalenia się. Biskup zachęcając Franka, dodał, iż pomyśli o nadaniu większéj rozciągłości pomocom dla ubogich. Pod przewodnictwem zatém państwa Franków zapowiedziano koncert w tymże roku w celu wspomnionym, i taki to był początek Kliniki *ambulatoryjnéj*. W roku następnym 1807., tenże Biskup przywodząc do skutku założenie Towarzystwa dobroczynności, żądał po Franku, ażeby swój instytut z niém połączył, na co nie tylko się zgodził, ale nawet obiecał dać zakładowi znaczniejszą rozciągłość, urządzając jeszcze dwa instytuta: *Wakcynacyi* i *Macierzyństwa*. Pierwszy otworzony 1808. dnia 17. Maja, pod jegoż prezydencyą, a drugi 1809. dnia 7. Listopada, pod prezydencyą Generałowéj Benigsen'owéj, na kilka podobno miesięcy przed takimże utworzonym w Paryżu (société de la charité maternelle.) Zdaniem było Franka, iż stan ubogich kobiet w połogach jest najtrudniejszy do zniesienia, nadewszystko w zimie; przeto dla zapobieżenia nędzy, zachowywania przy życiu matek i dzieci, a tém samém pomnażania ludzi użytecznych spółeczeństwu, ustanowił wspomniony Instytut macierzyństwa, pod opieką 3go Wydziału towarzystwa dobroczynności, którego sam był Prezydentem. Instytut wakcynacyi i macierzyństwa, z małą przerwą, z powodu wojennych niepokojów, trwały do roku 1820. Zwyczaj zaś dawania koncertów na fundusz wspomożeń lekarskich, zaprowadzony już był w Wilnie od 16. Stycznia 1805 roku. Najpierwszy wtedy koncert, na rzecz szpitala Siostr miłosierdzia wyprawiony, przyniósł czystego dochodu 703 czer. zł. Przedtém u nas tego nie bywało; nawet we Włoszech Frank w ciągu piętnastoletniéj bytności swojéj przed przybyciem do Wilna, jak sam wyznawał, nic podobnego nie widział. Tym sposobem, za pośrednictwem obojga Franków, zebrano na korzyść ubogich miasta Wilna od 1805. do 1818. z siedmiu koncertów i trzech oper około 80,000 zł. polskich. Oprócz tego niemała też była korzyść dla domu Towarzystwa dobroczynności z wanien siarczanych fumigacyjnych, przez Franka podług metody Gales'a urządzonych. Nakoniec do zasług Franka, dla tegoż domu położonych, należy wspomnieć urządzenie tamże infirmarium i apteki.

Tak różnostronnie zajęty Frank przy podwojonéj liczbie uczniów skarbowych w Instytucie medycznym, od końca 1820 roku, potrzebując znacznego i swobodnego czasu na wypracowanie jednego z najważniejszych dzieł swoich, o którém niżéj powiemy; spotkawszy zwłaszcza wiele nieprzyjemności z powodu przemian zaszłych w Uniwersytecie, usunął się naprzód pod koniec 1822 roku od obowiązków Prefekta Instytutu skarbowego, w którym przez lat 15 bezpłatnie zostawał, a w 1823. dnia 24. Czerwca, dla osłabionego wzroku, wyjednawszy sobie za

(6) Na wzór téj, jaką niegdyś Formey i Hufeland, przy silnéj pomocy Rządu, założyli w Berlinie.

dziewiętnasto-letnią służbę w dożywotniéj rocznéj płacy 2,000 rubli sr., na zawsze już Wilno opuścił.

(Dokończenie nastąpi.)

Podanie ludu o Lennéj górze pod Pobiedziskami.

Było trzech braci Książąt polskich, którzy się po wielu latach dalekich wędrówek zjechawszy niespodzianie w jedném mieście wielkopolskiém i tam wzajemnie się *poznawszy*, gród ten nazwali *Poznaniem*. Puścili się późniéj wspólnie w drogę, i miejsce, gdzie zajechali na popas, jako *po obiedzie* przezwane zostało *Pobiedziskami*. Osiedli potém ci trzej bracia na *Lennéj górze*, gdzie mnogie złożyli skarby: pieczary, w któréj znajdują się dotąd, żaden śmiertelnik niezwiedził, — bo jéj strzegą *czarne węże*, które niebacznych podróżnych gonią. Anibyś za żadne pieniądze uprosił przewodnika. Bywały tam i nabożeństwa, aby *złe* odegnać, ale nadaremno, gdyż się nigdy nieudało mszy dokończyć; zawsze Księża czegoś zapomnieli, a za każdą razą skarb się głębiéj zapadał. Razu ostatniego z szczególną się wybrali ostrożnością; wszystko przywieźli z sobą co do mszy potrzeba; ubiór zupełny, stół, marmur, mszał, ampułki, światło. Już Ksiądz kończył nabożeństwo i pobłogosławił, gdy w tém należało już tylko świece zgasić, aż tu niema szczypcy; ledwo się w tém spostrzeżono, gdy wraz *złe*, które mocą słowa Bożego nękane, wyniosło było skarby aż pod ołtarz, okropnym zachichotało śmiechem, a skarb ogromny w bezdenną otchłań runął. Jest jeszcze wiadomość o tameczném jeziorze, rozlewającém się od *Lennéj*, alias *Lednéj góry*, aż po za wieś Rybitwy, że użytek z tegoż jeziora na trzy części był podzielony przez Króla Jagiellończyka; w jednéj dla starosty pobliskiego; w drugiéj dla dziedzica Rybitw; w trzeciéj dla Biskupa poznańskiego, skarżącego się na brak ryb.

Urywki niniejsze niech posłużą za dodatek do artykułu o wyspie Lennogórskiéj, który zamieszczony został w Przyjacielu ludu R. IX. Nro. 51.

E. B.

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Ciąg dalszy.)

Zaszliśmy tedy bez żadnego nowego zatrzymania aż do Benderu, gdzie stanęliśmy na przedmieściu przy lądzie sposobnym do przesuszenia pszenicy, a gdy liczba spektatorów z pospólstwa do znacznéj liczby pomnażała się, zkąd obawiać się można było tumultu, i sam nacisk ciekawych był dla nas przykrym. Posłałem do Baszy prosząc o straż od rządu dla wstrzymania pospólstwa, oświadczając razem, iż dnia następującego miałem być z wizytą u Baszy.

Żądaną wartę natychmiast nam przysłano, złożoną z Chorbardzego dwóch chorążych janczarskich i kilku Janczarów. Pokazali troskliwość Turcy i ciekawość, jakowym sposobem do Baszy na wizytę udamy się. A gdy wyrozumieli z nas, iż kajukiem, czyli jednym z większych statków udać się mieliśmy Dniestrem pod zamek, zaczęli nam odradzać z przyczyn poruszenia niby, które to sprawić mogło w pospólstwie, radząc nam raczéj, ażebyśmy statkiem pomier, to jest galerem, podpłynęli, a końcem załatwienia téj trudności oświadczono nam przysłanie koni wierzchowych Baszy przyzwoicie ubranych. Co też dnia następującego, to jest w dzień oddania wizyty naszéj Baszy, uskuteczniono.

Na wizycie saméj u Baszy (nazwiskiem Arslan Basza) wszystkie nam zwyczajne w przyjęciu od Baszów grzeczności czyniono. Pytany byłem, na jakowy okręt w Akiermanie produkta nasze ładowane być miały? na co odpowiedziałem, że na okręt, który ma być przystawiony z Chersonu.

Miał doniesienie przed przybyciem jeszcze naszym od Kajmakana z Dubossar Basza benderski, iż my mamy jakowyś ferman, którego że tenże Kajmakan nieumiał należycie przeczytać i rozpoznać, ztąd też generalne tylko doniesienie Baszy przez niego było powodem attencyi i grzeczności, czynionych nam przez Baszę benderskiego.

Na wizycie naszéj u Baszy pytał mię się tenże, jeżeli mamy jakowy ferman służący do przejścia naszego? Odpowiedziałem temu, że handel polski w Tureccczyznie niepotrzebuje fermanów, ile będąc na traktatach ufundowany, i że podług zwyczaju krajowego mamy tylko paszport nasz krajowy od Generała komenderującego wojskiem w kraju naszym; przełożyłem mu oraz, że równéj wolności handlu doświadczają poddani państwa tureckiego w krajach Rzeczypospolitéj, kiedy nie biorąc paszportu czyli podług nich fermanów w Warszawie, za paszportami swojemi mają zupełną wolność handlu w Polsce.

Gdy jednak Basza benderski, żądał pokazania sobie fermanu, o którym miał doniesienie od Kajmakana, powiedziałem temuż, iż ten ferman nie jest do naszéj podróży przystósowany, lecz tylko służy do wyprawienia kogokolwiek do Stambułu w przypadku, gdyby tego jaka okoliczność wymagała. Po przeczytaniu tego fermanu przez Baszę, znać było pomieszanie tegoż, z przyczyny opacznego i niedokładnego sobie doniesienia przez Kajmakana, co dało okazyą Baszy źle informowanemu do czynienia nam nad

myśl jego atencyi. Ponowiłem temuż oświadczenie, że handel polski zafundowany na traktatach niewyciąga fermanów, a gdyby tych z jakowéj okoliczności potrzeba w późniejszym czasie okazała się, łatwo będzie nam stósownie do traktatów i okoliczności wyjednanie fermanów za rekwizycyą w Stambule.

Otrzymaliśmy tedy wolność ruszenia do Akiermanu czyli Białogrodu, z przydaniem nam przez Baszę Konduktorą czyli Jussaliczego, celem niby zabezpieczenia nas, lubo, jako późniéj poznaliśmy, tenże miał w szczególniejszym zleceniu ślakowania nas, i obserwowania wszystkich kroków naszych.

Po pożegnaniu Baszy udawszy się do statków, w krótce przysłany dworzanin od Baszy, oświadczył nam tegoż żądanie, ażeby przysłany był od nas przez tegoż ferman dla zapisania, czyli oblatowania tegoż w kancelaryi, zapewniając, że tenże nieodwłocznie będzie nam na odwrót odesłany, a gdy téj rekwizycyi uczyniliśmy zadosyć, w krótce przyszedł do mnie dworzanin jeden Baszyński, niby z przyjaźni ostrzegając mię, że i ferman nie ma nam być powrócony, i że myślą jest Baszy, a oraz Panów składających jego radę, zatrzymać nas aż do rezolucyi ze Stambułu, ile że ferman ten nie służy do wyprawy naszéj, tylko na kupca jednego z dwoma służącymi. Domyśliłem się, iż to nie było przyjacielskie, lecz tylko subordynowane wybadywanie się od Baszy, cobyśmy w takowém zdarzeniu czynili. Podziękowałem mu za to niby przyjacielskie ostrzeżenie, a razem oświadczyłem mu, iż nigdy temu wierzyć nie mogę, ażeby Basza przez zatrzymanie nas chciał na siebie brać wszystkie niebezpieczeństwa, jakowe by dla niego z tego interessu wyniknąć mogły, tudzież odpowiedź za wszystkie szkody i zawady, uczynione tak okrętowi, który nas czekać będzie, jako też tym, którzy produkta i ładunek nasz na terminie odbierać mają. Powiedziałem mu, iż Basza niemógłby się nigdy determinować do uczynienia nam gwałtu w odebraniu fermanu, a że lubo nie potrzebowaliśmy nigdy fermanu do téj naszéj wyprawy Dniestrowéj, w przypadku jednak zatrzymania nas przez Baszę, do woli to jego zostanie, ażeby zatrzymał statki, ja zaś sam przy takim fermanie, jakowy mam z dwoma ludźmi, udam się do Stambułu, gdzie niewątpliwie najzupełniejszéj satysfakcyi pewien jestem. Takową tedy wyciągnąwszy odemnie rezolucyą, ów przysłany dworzanin gdy powrócił, w krótce ferman na odwrót odesłano mi, i już wszystko do wyjazdu sposobić zaczęliśmy. Poznaliśmy pod bytność naszą w Benderze, że już w tém miejscu myślano o zatrzymaniu nas, tudzież, że przydany nam Konduktor, czyli Jussaliczy, tudzież straż niby honorowa, mieli szczególniejsze zlecenie obserwowania nas; nakoniec wiercenie beczek i pilne przetrząsanie statków naszych zdały się być ufundowane na pogłosce jakowéjś, iż prowadzimy ukryte amunicye wojenne. (1)

Ruszyliśmy nakoniec z Benderu, przyszliśmy już bez żadnego tamowania aż do Tudory ostatniéj wsi na Dniestrze, za którą blisko zaczyna się wylew Dniestrowy, łączący się z morzem, który językiem krajowym *lemaniem Dniestrowym* nazywa się; z Tudory dla poznania Akiermanu (o godzin 6 od Tudory odległego) oraz dowiedzenia się, czyli okręt, który dla nas z Chersonu miał być przystawiony, znajduje się w porcie, wyjechaliśmy pocztą do Akiermanu, gdzie stanąwszy, zaprowadzeni byliśmy do jurysdykcyi celnéj, czyli muzellima tamtejszego, który oraz w tém mieście zastępuje niby urząd magistra politicae. Po przyjęciu dosyć grzecznem, wyznaczono nam za fortecą nad portem samym stancyą ex officio. (2)

Tu przełożyć trzeba okoliczność, która początkową zaraz dyspozycyę umysłu rządu akiermańskiego względem nas okaże.

Wyprzątniono dla nas stancyą, w któréj dwoma niedzielami pierwéj wszyscy mieszkający co do nogi na powietrze wymarli, o czém jednak dopiero 3go dnia po przyjeździe naszym do Akiermanu dowiedzieliśmy się, późno już jednak było z téjże stancyi wyprowadzić się, kiedy już zupełnie w niéj byliśmy roztasowani i zamieszkani. Drugiego dnia zaraz po przyjeździe naszym usilnością było naszą powziąść wiadomość w porcie, czyli nie znajduje się tamże o-

(1) Szliśmy z Ładawy do Benderu, od którego rachują lądem mil 25., wodą godzin 70, rachując tylko same godziny jazdy.

(2) Miasto Akierman opisać dosyć będzie w nocie, gdy w saméj rzeczy niema nic szczególnego, coby szczególnego opisania czyniło to miasto godném; wcale nieznać w pośrodku miasta, że to jest port morski; dla szczupłego tamże handlu niemasz żadnego kupca bogatego, ani nawet takowego, któryby na jeden raz 1,000 ff. wyliczyć potrafił. Okręty wszystkie w tymże porcie są bardzo małe, a pod bytność naszą największy okręt był ten, który brał 5,000 kilów stambulskich (NB. kilo waży ok 22, czyli funtów 66 warszawskich); okręty te gdy odwożą z Akiermanu pszenicę do Stambułu, prawie zawsze bez ładunku żadnego na odwrót powracają, bo Akierman jest w takowym zakącie, że przywiezionych towarów tureckich tamże niebyłoby komu kupić, a ztąd często trafia się, że przez tydzień cały, cukru ani cytryny w całém mieście niedostanie. Jest mieszkających kilkadziesiąt Greków, którzy bławatami handlują i szynkami wina zatrudniają się, ale ci są w tak wielkiém uciemiężeniu, a nawet w ustawnéj bojaźni śmierci, przez swawolę i rozpustę Turków tamtejszych, iż ustawnie przy podanéj okazyi do Chersonu wynoszą się, a wszyscy pragną dostać się w panowanie moskiewskie. Mają cerkiew starą murowaną, opustoszałą, w któréj jednak nabożeństwa nie wolno im odprawiać; chcąc dać wyobrażenie rządu, a bardziéj swawoli pospólstwa akiermańskiego, dosyć powiedzieć, że Żydzi, którzy we wszystkich miastach tureckich mają mieszkanie i handel, tak się Akiermanu boją, że żadnego Żyda tamże niemasz, choć od rządu nie jest im zabroniono. Buduje się jednak w porcie akiermańskim corocznie około ośmiu okrętów małych, które do czterech a najmniéj pięciu tysięcy kilów stambulskich brać mogą ładunku.

kręt jakowy dla nas destynowany, z Chersonu przysłany; po różnych względem tego wybadywaniach, powzięliśmy nakoniec wiadomość, iż przed kilku dniami ruszył na odwrót do Chersonu okręt pod banderą rossyjs., który przyszedłszy wypytywał się, jeżeli nie przyszły jakowe statki z Dniestru, do ładunku tegoż okrętu destynowane. Czyniący nam tą relacyą, zapewnili nas, iż tenże Kapitan stojąc cztery dni w porcie akiermańskim, ruszył tylko do Oczakowa, gdzie czekać miał na wiadomość od nas; z tych tedy powodów wzięliśmy nieodwłoczną determinacyą wyprawienia pocztą JPana Skąpskiego, w kompanii z nami w téjże podróży będącego, umówiwszy się z tymże, ażeby (jeżeliby wyż namienionego okrętu niezastał w Oczakowie) udał się aż do Chersonu, dla zniesienia się z domem kompanii polskiéj w Chersonie, i udeterminowania albo powrotu tegoż okrętu, albo wyprawienia innego, którą determinacyą uskuteczniwszy, powróciliśmy na odwrót do wsi Tudory pocztą lądem, gdzie (jako wyżéj wymieniłem) statki nasze pozostały były. W czasie zaś bawienia naszego w Akiermanie, tymczasem ludzie nasi pozostali w Tudorze przy statkach, zatrudnili się przerabianiem i przesuszaniem na lądzie pszenicy, ażeby ta w jako najlepszym stanie w porcie okazać się mogła.

Dnia 16. Julii z rana o godzinie 4téj 30 minut ruszyliśmy z Tudory dla przebycia jeszcze kawałka Dniestru, a zaś o godzinie 10téj stanęliśmy nad jażem czyli zagrodą na Dniestrze uczynioną i palami dobrze wzmocnioną tak dalece, że taż zagroda Dniestr cały zamyka i bez otwarcia téjże, statek żaden przejśćby niemógł. Tam tedy doznaliśmy największego sporu od rybaków, tegoż jażu pilnujących, do otwarcia go, tak że od godziny 10. z rana tamże stanąwszy, o godzinie 3ciéj ledwo po południu o otworzenie tegoż jażu z rybakami ułożywszy się, przez tenże jaż statki wszystkie dla większego pędu wody jeden po drugim na linach przeprawialiśmy, i tegoż dnia o godzinie 9. w nocy stanęliśmy na noc pod suchym lądem i pustym monasterem, gdzie ostatni przewóz na Dniestrze, nazywający się Majak. Dnia 17. Julii o godzinie 3. z rana ruszywszy, przybyliśmy do kończącego się Dniestru, a zaczynającego się lemania, gdzie jest osada Zaporożców, którzy tamże w budach i szopach na to sporządzonych łowieniem, soleniem i suszeniem ryb zatrudniają się, gdzie przez dzień 18 i 19 zabawiliśmy dla zwodzenia masztów, nawiązywania sznurów i żaglów, dla przebycia odnogi téjże dniestrowéj, czyli limanie, który nas od Akiermanu oddzielał.

W czasie tym dwudniowego bawienia przy tychże osadach rybaków zaporozkich, lubo łowienia ryb dla panujących przez te dwa dni wiatrów widzieć nie mogliśmy, niektóre jednak obserwacye względem uchodzenia tychże ryb przełożyć tutaj zdaje się za rzecz użyteczną.

Poławiają się tamże ryby różnego gatunku; z mniejszych karpie, czeczugi, z większych zaś biluchy, które z podobieństwa do wyzów za wyzinę przedają; mniejsze wszystkie ryby pospolicie rozpłatawszy i trzciną rozpiąwszy, wieszają na sznurach, na wiciach drewnianych, na szoszkach rozwieszonych, gdzie taż ryba od wiatru i słońca wędzi się przez dni kilka. Że jednak do wędzenia się téjże ryby albo mało co i to bardzo podléj z piaskiem i ziemią mieszają soli, przez to dosyć często trafia się, osobliwie gdy wiatry niesą dosyć mocne, i gdy słońce nie dosyć dopieka, lub gdy dnie dżdżyste i mgliste panują, że taż ryba albo całkiem zeșmierdzi się, albo też przynajmniéj w części w samém uwędzeniu korupcyi nabywa fetoru zgnielizny, przezco szczególnie téjże ryby taniość może być pobudką do wyprowadzenia téjże do Polski i na Ukrainę.

Gdyby jednak taż ryba była cokolwiek przy większéj expensie i pracy solą czystą bez piasku i ziemi soloną, i w beczki pakowaną, byłaby w wyprowadzeniu daleko doskonalsza, a oraz handel téjże byłby rozleglejszy.

Ryby większe, jako to: biluchy, solą w prawdzie w korytach na to sporządzonych, ale że rybacy zaporożcy nie są tak staranni w dobrém przyrządzeniu téjże ryby, jak bardziéj przysposobieniu jako najprędszém i z najmniejszym kosztem, że w Akiermanie sól morska jest w różnych gatunkach, to jest najbielsza, która zbiera się zaraz z wierzchu ścinających się jezior solnych, średnia cokolwiek od téj podlejsza; nakoniec najpodlejsza, która ze dna tych jezior bierze się, a wpół ziemią czyli namulem i piaskiem morskim jest pomieszana, takowéj soli najpodlejszéj do solenia ryby rybacy zaporożcy używają, nie jest dziwno, że taż ryba ma wszystkie własności przeciwne tym, które mieć mogłaby, gdyby sposób solenia téjże był pilniejszy, i gatunek soli lepszy w témże soleniu był używany.

Zostawiwszy tedy na ostatek łowienie tychże ryb tymże Zaporożcom, użytecznie kompania jakowa zatrudnić by się mogła wystawieniem porządnéj solarni, od któréj jednak dla niedostatku tamże lasu beczki czyli klepki na też z Polski Dniestrem sprowadzić by się powinny. Oprócz ryby saméj, tłustość z ryby, którą tranem nazywają, a któréj wprowadzenie łatwe i mało kosztowne byłoby, taż tłustość teraz żadnego niema tamże odbytu, mogłaby się stać objektem zyskownym, handlowym do różnych fabryk, a szczególniéj wyprawy skór.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)